

Dziewięć pytań do Ariena Changa Castány

15 lutego 2014



Szukałam kogoś. Po moim pierwszym wypadzie na terytorium ilustrowanych wywiadów, chciałam więcej. Tak, więc moja redaktor Solana Larsen zasugerowała swojego przyjaciela, Ariena Chang Castána, fotografa z Hawany. Jak tylko zobaczyłam jego cudowną stronę internetową, pełną zdjęć starszych ludzi, morza, samotności, miast, kolorów i ciemności, napisałam do niego.

Pytania w tym wywiadzie opierają się tylko na tym zobaczyłam w jego zdjęciach i co przeczytałam o nim na jego stronie. Przez kilka tygodni wymienialiśmy maila z pytaniami i odpowiedziami. Żeby opisać i opowiedzieć historię Ariena Changa potrzebowałabym więcej czasu i bliskości, ale w tej sytuacji poniżej przedstawiam fotografa z Hawany.

GLOBAL VOICES: Opowiedz mi historię swojego nazwiska.

ARIEN CHANG: Mój dziadek przybył na Kubę jako nielegalny imigrant w 1927 roku. Wprowadził się do Starej Hawany, bardzo blisko miejsca gdzie ja mieszkam całe swoje życie. Zaczął biznes związany z kasynami, domami gry, barami, dołączył nawet do partii politycznej, która przyciągała wielu chińskich imigrantów, którzy jak on, przybyli na Kubę licząc na nowe

możliwości. Niektórzy nawet potraktowali Kubę jako most, by przedostać się do Stanów Zjednoczonych (most, którego nadal używamy...) Oczywiście, pracując i mieszkając w Hawanie, zakochał się w Mulata, która została moją babcią; stąd pomieszanie ras i moje nazwisko.

Chang to jedno z najpopularniejszych nazwisk w Chinach. Mogłem się o tym naocznie przekonać w lutym, dzięki "Red Gate", znanej instytucji przyznającej granty artystom z całego świata. Przez dwa miesiące pracowałem nad projektem, szukając moich korzeni, miejsca gdzie mój dziadek się urodził i dorastał – nie dlatego, że czułem się wykorzeniony albo miałem potrzebę odnalezienia swojego miejsca w Chinach, ale raczej z powodu niecierpliwości, która nas gna, sprawia, że czujemy że istniejemy, bo wiemy skąd pochodzimy.

Jako fotograf zawsze szukam – w moim domu, okolicy, kraju – nowych obrazów, pomysłów, czegoś co mówi czemu istniejemy, dokąd zmierzamy. Fotografia to moje medium i moje nazwisko może się wydawać egzotyczne na tej wyspie, ale to właśnie jest wspaniałe i fotogeniczne na Kubie: ludzie różnych ras, w różnym wieku, historie całego narodu mieszają się tu na ulicach. Co więcej na Kubie używamy dwóch nazwisk, ojca i matki. Moje drugie nazwisko to Castán, pochodzące z arabskiego, to druga całkiem inna historia korzeni i imigrantów.



– Dlaczego fotografia?

– Nie sędzę, że istnieje jakieś “dlaczego”, ale mogę ci opowiedzieć o moich początkach, jak moje życie, a raczej jak fotografia zmieniła moje życie albo jak moje życie stało się fotografią.

Wszystko zaczęło się gorącego lata w 2003 roku (nie tak gorącego jak jest teraz), w América Theatre, pięknej konstrukcji w stylu Art Deco, w alei Galiano w centrum Starej Hawany. Oferowali kurs fotografii, oprócz innych kompletnie niezwiązanych kursów, takich jak masaż czy fryzjerstwo, ale ja chciałem tylko nauczyć się jak używać aparatu (w tamtym czasie nawet nie myślałem o świetle). To był bardzo podstawowy kurs, ale na nim w końcu nauczyłem się używać rosyjskiego aparatu, który mój ojciec przywiózł ze Związku Radzieckiego, to był Zenith, który był w szufladzie w moim domu odkąd byłem mały. Bawiłem się nim i zmieniałem ustawienia, wydawało mi się to bardzo zabawne, oczywiście wtedy nawet nie myślałem, że fotografia stanie się moim życiem, ale już wiedziałem, że lubię mieć przy sobie aparat i naciskać spust migawki.

Kiedy skończyłem kurs w América Theatre, odkryłem, że wiem jak obsługiwać aparat, ale nie wiem kompletnie nic o robieniu zdjęć. Ponieważ jestem uparty i jak się na coś zdecyduję to muszę to zrobić, odkryłem, że najlepszą szkołą dla mnie będą ulice Hawany. Fotografia dokumentalna to to co chciałem robić, co robię i co będę robić dalej; jestem uzależniony od fotografii i już za późno, żeby to zmienić, teraz wszystko co mogę zrobić to poddać się temu nałogowi i zaspokajać go codziennie swoją pracą. Fotografia istnieje i ludzie mogą ją zobaczyć, ale musi zostać odkryta.

– Kuba była inspiracją niezliczonych fotografów. Tak wielu, że stworzyli oni obraz trudny do zmienienia i stworzenia na nowo. Jak fotografujesz Kubę ze środka?

– Fotografowanie Hawany ze środka jest bardzo proste... musisz tylko mieć Libreta de Abastecimiento (kartki na żywność) i stały adres, dowód osobisty albo cokolwiek co pozwoli ci żyć

tu przez jakiś czas.

Życie Kubańczyków nie ogranicza się do wychodzenia do pracy rano i wracania do domu wieczorem, ludzie w tym kraju przeżywają odyseję każdego dnia. Są ciągle wystawiani na próbę przez dynamikę życia w tym kraju, z braku lepszego określenia. (Brak)transportu, (brak)pieniędzy i wszystkie inne "braki", z którymi walczą Kubańczycy każdego dnia zostawiają ślad na ich twarzach, ubraniach i duszy, czasem jest to desperacja, czasem śmiech, ale zawsze opowiadają historię, której jeśli nie przeżyjesz sam, nie potrafisz odczytać i nie możesz sfotografować. Możemy do tego dodać niesamowitą architekturę, która jak wiemy zastygła w czasie i czasem sprawia, że czujemy się jakbyśmy byli w latach 40-tych. To właśnie to przebranie sprawia, że Hawana jest łatwa i nie tak łatwa do fotografowania. Przekłeta Hawana to obosieczny miecz, któremu zawdzięczam to kim jestem i co robię.

By stworzyć obraz musisz w nim żyć, musisz cierpieć i dlatego czasem widzisz zdjęcia Hawany, które są doskonale zakomponowane, z nieskazitelnym użyciem koloru i światła, ale w ostatecznym rezultacie są puste, są ładnymi pocztówkami, bo fotograf nie mógł wyjść poza wrażenie, które Hawana wywiera kiedy widzisz ją pierwszy raz.

Musisz dotykać Hawany każdego dnia, radzić sobie z nią, cieszyć się nią, musisz ją zrozumieć.



– Dlaczego robisz portrety starych ludzi?

– Dla ich doświadczenia, spokoju i zmarszczek.

Starzy ludzie nie przebierają w słowach, żyli wystarczająco długo i nie mają nic do stracenia. W moich zdjęciach możesz zobaczyć słodkie miny ale też wzrok pełen nienawiści i obrzydzenia, bo obiektyw jest zwrócony na nich. Starsi ludzie, jak dzieci, mówią to co myślą, żyją nie bojąc się o przyszłość, bo dla nich przyszłość jest już w przeszłości.

Seria "Długowieczność", nad którą zacząłem pracować kilka lat temu, składa się ze zdjęć ludzi, którzy mają ponad 100 lat. Wiek to dużo historii, nawet w perspektywie kraju, ktoś kto ma ponad 100 lat czasem mniej wyraża słowami, niż przez uczucia, wyraz twarzy.

Starość jest intrygująca, nie spodziewam się żyć tak długo aby móc zrobić swój autoportret i dodać go od serii, ale fotografowanie kogoś kto ma ponad wiek to dla mnie zawsze przeżycie.



– **Opowiedz mi o morzu.**

– Nie da się ignorować morza w fotografii, zwłaszcza jeśli całe swoje życie mieszkasz na wyspie. Kiedy byłem dzieckiem uciekałem z przyjaciółmi ze szkoły, żeby pójść popływać na Malecón (promenada) i tak jak ja całe generacje Kubańczyków wyrosły używając tej plaży, pełnej raf, psich zębów (ostrzych skał), jak je tu nazywamy. Pójście na Malecón, zdjęcie szkolnego mundurka i skoczenie z najwyższej, najbardziej niebezpiecznej części, to nie działanie to czyste poczucie przynależności, siła relacji, ty używasz morza, a czasem to ono używa ciebie. W Hawanie na Malecón zdarzyły się tysiące wypadków, mimo to nikt się nie boi. Malecón albo “el Bleco” jak z czułością nazywają ją okoliczni mieszkańcy, jest tam i zawsze będzie, czasem spokojna, czasem podniecona, jak sprzeczności w samych Kubańczykach. Nauczyła się, żyć a nami a my z nią, mam nadzieję, że zakaz pływania na Malecón się nie utrzyma.

Brakuje mi morza, kiedy nie widzę go kilka dni tęsknię za nim, całe moje życie ono było blisko mnie, blisko mojego miasta. Seria Malecón, znana jako “el Bleco” na cześć mojego dzieciństwa, to moje pojednanie z tym miastem, tym krajem. To dług, który jestem mu winien za bycie Kubańczykiem, za bycie z Hawany, za życie w niej przez część mojego dzieciństwa, moje dorastanie, za bycie częścią mojego życia.

– **Czerń i biel czy kolor?**

– Nie sędzę, że mógł bym wybrać jedno albo drugie, o byłoby jak wybieranie między dwoma pięknymi dziewczynami, z tą różnicą, że nie muszę podejmować decyzji, mogę zostać z obiema i być szczęśliwy

Kiedy zacząłem fotografować moje prace były wszystkie w czerni i bieli, analogowe i wywołane w “ciemni”, to znaczy w pokoju gdzie się urodziłem na rogu ulic Monte i Ángeles, którego nie dało się zamknąć, często bez wody, ale z dobrym powiększalnikiem, z początku XX wieku, który pozwalał mi robić własne odbitki, kontrolować moje obrazy z innej perspektywy. Tam nauczyłem się więcej niż gdziekolwiek indziej o świetle, cieniu, kompozycji i naprawdę lubiłem całą tą pracę nad moimi zdjęciami.

Przez siedem lat robiłem tylko czarno-białe zdjęcia, nawet kiedy dokonałem tej przerażającej zmiany na technologię cyfrową, nadal nie używałem koloru. Dopiero w ostatnich kilku latach moje zdjęcia zaczęły nabierać “pewnego” koloru. Zawsze uważałem, że kolor to bardzo trudna technika w fotografii dokumentalnej, dramatyzm czerni i bieli jest zawsze bardziej atrakcyjny, ale użycie koloru, kiedy jest potrzebny, kiedy zdjęcie niego woła ma nieodpartą siłę. Ale, tak naprawdę, jak widzisz zdjęcie to możesz powiedzieć kiedy powinna być w kolorze a kiedy czarno-biała. Dopiero teraz, kiedy próbuję zrozumieć język koloru, przetłumaczyć go, szukam swojego stylu; zawsze bazowałem na tych latach kiedy pracowałem tylko w czerni i bieli, pomogło mi to zrozumieć kolor w inny sposób, próbuję go odkryć na nowo w tych pełnych barw ulicach Hawany.

Mogę powiedzieć, że ostatnio rozwinęła się we mnie pewna obsesja na punkcie koloru, naprawdę bardzo go lubię, i nie wiem.. czarno-biała faza się nie skończyła, ale myślę, że w przyszłości kolorowe prace będą dominować w mojej pracy, taki mam zamiar.



– Krwawiące okno?

– To krwawiące okno ma tylko jednego sprawcę: Biennale w Hawanie. Ta wielka impreza odbywała się wtedy, z artystami na ulicach Hawany, gdzie wpływali oni na przestrzeń poprzez różne formy sztuki, ja tylko przechodziłem tą ulicą, obok tego domu. Krwawiące okno to przypadek, zobaczyłem obraz, sukienkę, sandały, kontrast koloru z oknem, żółtą ścianę, i zrobiłem zdjęcie.

Gdyby okno było w innym kolorze albo nie krwawiło albo nie byłoby tej kobiety, może nie zrobiłbym tego zdjęcia, a może i bym zrobił, ale oczywiście byłoby to zupełnie inne zdjęcie. Nie szukałem go, to okno przyszło do mnie i to właśnie jest niesamowite w fotografii dokumentalnej, ta spontaniczność momentu.

– Twoje fotografie są prześiąknięte samotnością.

– To interesujące pytanie, nikt jeszcze nie mówił w ten sposób o mojej fotografii. Ja po prostu robię zdjęcia i to jest to o widzę, być może to samotność i poczucie opuszczenia tego miasta, które ma tyle potrzeb, tyle historii, złych wspomnień i dobrych wspomnień też, ale te nie są tak ważne.



Samotność, mówisz, przenika moją fotografię, ale bycie fotografem dokumentalnym to też rodzaj samotności, to sposób bycia samemu, nawet gdy otaczają cię tysiące ludzi, wiesz tylko to co złapiesz w obiektywie, tylko to możesz kontrolować. Cóż mogę powiedzieć, są ludzie, którzy są samotni, smutni, zgorzkniali, tak jak są ludzie, którzy są szczęśliwi, weseli, lgną do innych; ja po prostu próbuję ująć ich uczucia, historie, które ze sobą ciągnę nie zdając sobie sprawy, że w sposobie w jaki chodzą, mówią, poruszają się w świecie, niosą swoje brzemie, swoją własną szczególną samotność.

– Jaki jest twój związek z miastem, z Hawaną??

– Czuję jakbym nosił pidżamę na ulicach tej Hawany, która patrzyła jak rosnę i ciągle patrze i patrzę i rozmyślam. Wracam do domu, po całym dniu wędrowania po mieście i zamiast odpocząć, przynoszę moją pracę ze sobą do domu, bo tym jesteśmy my fotografowie, niewolnikami naszego sposobu na życie. Zgrywam zdjęcia, edytuję, edytuję jeszcze raz, patrzę na nie, oglądam je jeszcze raz, nigdy nie wiesz jakie niespodzianki Hawana ma dla ciebie. Czasem czuję się jakbym ją gwałcił, wykorzystywał, że używam jej dla mojego dobra, ale na koniec zawsze dziękuję jej moimi zdjęciami, a przynajmniej próbuję to robić.

Odkrywanie Hawany to mój główny projekt, ciągły cel, bo czasami wyjście na jej ulice nie wystarcza, musisz wejść do

jej domów, na jej dachy, porozmawiać z graczami w domino, właścicielami walczących kogutów, z kobietą, która sprzedaje na rogu i dzieckiem, które gra w piłkę. W skrócie moja relacja z Hawaną jest bardzo prosta: budzę się każdego dnia i wychodzę...

Autor: Firuzeh Shokooh Valle

Tłumaczenie: Joanna Kaszubowska

Zdjęcia: Arien Chang Castán

Źródło oryginalne: [Global Voices – Español](#)

Źródło polskie: [Global Voices – polski](#)